Nr. 34. Kraków 30 kwietnia 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN“. (Osobno sprzedawać nie wolno).

PRAKTYCZNA GOSPODYNI

wychodzi w każdy czwartek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“
Romans i powieść
10 tomów rocznie.

Listy do Frani mamy.

Marceli Prévost pedagogiem: *Lettres à françoise maman.*

Marceli Prévost, sławny autor „Półdziewic“, znawca psychologii panien, pań i demimondek na bulwarach paryskich i członek ekademii francuskiej, ubrał się w togę wychowawcy i nauczyciela. Napisał książkę p. t. „Listy do Frani, gdy została mamą“, książkę, omawiającą wychowanie dzieci. I powiedzmy, że Prévost jest mentorem sympatycznym,choć nie na wszystkie poglądy jego zgodzić się można. Kreśli szkic wychowania na wzór „Emile'a“ Rousseau'a, dotykając wszystkich jego zagadnień i polemizując często z wielkim swym poprzednikiem.

Idźmy śladami książki. Dzieciństwo jest dla siebie, ma swoją wiosnę, która trwa do siódmego roku życia dziecka: to dzieciństwo dzieciństwa. W okresie tym baczyć trzeba na wychowanie fizyczne, zresztą zaś rozwijać głównie uwagę, która jest podstawą przyszłej zdolności do pracy młodzieńca. Wychowanie rozpocząć trzeba od pierwszej chwili, według ułożonego raz planu konsekwentnie i starannie. Lenistwo wychowawcy bowiem jest źródłem wszelkiego złego w wychowaniu. Z nauki elementarnej wyklucza Prévost jaknajsurowiej książkę. Dziecko według niego tak długo traci zdolności bezpośredniego spostrzegania i przyjmowania wrażeń, jak długo między niem a światem zewnętrzynym nie stanie jak ekran książka, która mu świat ten zasłoni. Dlatego nauka czytania przed ósmym rokiem jest szkodliwą, a jeżeli się ją uprawia, to jest to znowu wynikiem lenistwa wychowawców. Nauka opierać się winna na podstawach realnych, rzeczywistych i dotykalnych.

Rozpoczynamy ją od przedmiotów bliskich dziecku i obejmujących coraz dalsze horyzonty. Naukę prowadzi wychowawca ustnie, w otoczeniu wiejskiem, które jedynie odpowiada dziecku w pierwszych latach jego dzieciństwa. Tylko wśród przyrody bowiem napotykają umysły jego bezustannie przedmioty, odnoszące się wprost do życia, niezłożone i zrozumiałe. Prévost przewiduje zarzut, że wychowanie takie nie dla każdego jest dostępne, zaznacza on jednak, że dobre wychowanie, a o takiem jest mowa, dotąd jest i na długo jeszcze pozostanie przywilejem zamożnych klas społeczeństwa.

Następny okres jego dzieciństwa to jego młodość, obejmująca lata od ósmego do dwunastego roku życia. W czasie tym dziecko uczy się reagować na przedmioty świata zewnętrznego. W próg jego życia wchodzi książka, jako nowy czynnik wychowania. Wychowawcy przypada tu już trudniejsze zadanie kształcenia umysłowości dziecka, jego uczuciowości, woli, rozumu i wyobraźni. Zwłaszcza uczuciowość dziecka wymaga bacznej uwagi, gdyż jest ona wbrew powszechnemu mniemaniu, słabo rozwinięta. Dzieci są zazwyczaj egoistyczne, często zdradzają nawet pociąg do okrucieństwa. Temu okresowi poświęca Prévost większą część swej książki, podając nawet dokładny plan nauk i rozkład dnia swych małych siostrzeńców i wychowanków.

Trzeci okres dzieciństwa, jego wiek dojrzały, od lat 12—17, autor zbył bardzo powierzchownie, nie wiedząc — widać— jak się z nim uporać. W braku czegoś lepszego przedstawia nam kilka sztuk źle wychowanych, nieznośnych podlotków i wyrostków, erotycznie podnieconych i pretensyonalnych. Uświadomienie płciowe odkłada aż do tego ostatniego okresu dzieciństwa. Uświadomienie odbywa się podczas sentymentalnej sceny między matką a córką, względnie między ojcem a synem, sam autor bowiem uważał temat ten za zbyt drażliwy, by go z dziećmi poruszać...

Książka Prévosta czyta się z wielką przyjemnością; nic w tem dziwnego, wiadomo, kto ją pisał. Nie jest on zawodowym pedagogiem, więc też fachowcom niczego nowego powiedzieć chyba nie potrafi.

Nie dla nich też jest książka przeznaczona. Sam fakt, że jeden z najsławniejszych powieściopisarzy francuskich doby współczesnej wziął się do napisania książki, przeznaczonej dla szerokiego ogółu czytelników, a traktującej o wychowaniu, znamienny jest wielce dla zainteresowania, z jakiem Francuzki odnosić się zwykły no spraw wycho-

Modna fryzura.



Najnowsza wiedeńska fryzura à la Recamier.

(*Patrz opis na stronie 2.*)

Co go wyleczyło z miłości.

(Humoreska rosyjska).

Bazyli Rubinow zdecydował się wreszcie pójść do Maryi Pawłówny i oświadczyć jej swą miłość.

Gdy już stanął przed obliczem ukochanej odezwał się głosem drżącym:

—Pragnąłbym właśnie... to jest chciałbym...

— Co się stało? — spytała zdziwiona.

—Muszę się z panią rozmówić... w pewnej, bardzo ważnej sprawie!

— Doskonale. Musimy jednak wpierw pójść do miasta, czy pan zechce mi towarzyszyć?

— Naturalnie. Jakżeż może mi pani zadawać podobne pytania.

— Będę natychmiast gotowa. Pojedziemy do magazynu materyałów wełnianych, a później wpadniemy do krawcowej. Pan ze mną?

— Możemy „wpaść“ do dwóch krawcowych — zapewnił Rubinow, skłoniwszy się z gracyą.

Marya Pawłówna zamyśliła się.

— Do dwóch, pan powiada? Dobrze! Tymczasem niech pan zaczeka malutką chwileczkę, przebiorę się tylko.

Znikła za drzwiami.

Bazyli Rubinow, usiadłszy przy stole, zajął się czytaniem gazety. Przestudyował wszelkie wiadomości, ważne i nieważne, potem wziął się do obejrzenia albumów. Skończywszy to, oglądał obrazy i fotografie. Wreszcie znalazł jakąś książkę, którą próbował odczytywać. Gdy doszedł do trzeciego rozdziału, wpadła naraz Marya Pawłówna.

— Czy nie ma pan przy sobie maszynki do zapinania guzików? Nasza gdzieś zaginęła, już jej szukamy całą godzinę. Boże, czemu pan nie nosi przy sobie takiej maszynki?!

—Przepraszam, ale przyrzekam odtąd mieć przy sobie wszelkiego rodzaju zapinaczki, szpilki oraz maszynkę do fryzowania włosów.

Marya Pawłówna przerwała.

— Maszynek do włosów mam masę. Ale szpilki do włosów tak ciągle giną, że kilka paczek zawsze się przyda, niech pan przyniesie.

Opuszczając znowu salon, dodała:

— Dokończę toalety, za moment będę gotowa.

Niedługo potem wpadła panna służąca Dasza.

— Przepraszam pana, czy nie widział pan czasem zapinaczki do bucików?

— Nie, dotychczas nie znalazłem. Szukałem w albumie, w książce, wśród gazet, w doniczkach kwiatów... niema nigdzie!

— Zwaryjujemy chyba! — zawołała dziewczyna z rozpaczą w głosie.

Rubinow przewidując możliwość podobnego wypadku, wleciał pędem do sąsiedniego pokoju, by szukać zaginionego przedmiotu.

— Niech pan na mnie nie patrzy!—krzyknęła Marya Pawłówna.

Trudno było na razie Rubinowi spełnić życzenie pani, jednakże, opamiętawszy się, zaczął szukać zapinaczki.

— Może wlazła do bucika — odezwał się — a jeśli nie znajdę, to pójdę kupić, bodaj ukraść. Ależ do stu zapinaczek! Pani nie potrzebuje nic zapinać.

— Dlaczego? — spytała prawie przerażona.

— Bo buciki mają sznurowadła, nie guziki.

Marya Pawłówna poczęła się śmiać głośno.

— Zapomniałam o tem na śmierć! Ale niechże pan wyjdzie do salonu!

Zaledwie Bazyli Rubinow zabrał się na nowo do czytania, gdy ukazała się znowu Dasza.

— Czy niema tutaj broszki mojej pani? —spytała zadyszana.

— Nie wiem, a jak ona wygląda?

wawczych. Żadnego szczegółu nie uważa się tu za zbyt błahy. Z równą powagą mówi się o godzinach posiłku, jak o kwestyi wychowania religijnego, a ten, który głos zabrał, jest przecie członkiem Akademii francuskiej.

Czy nasze społeczeństwo zajmuje się w równym stopniu młodem pokoleniem? Czy poza „fachowymi pedagogami" pisze kto choćby artykuły o wychowaniu, nie mówiąc już o książkach i czy rzeczy, tyczące się spraw wychowawczych, znajdują czytelników poza ciasnem kołem „fachowców"?

Najnowsza fryzura wiedeńska à la Recamier.

(*Patrz rycinę na stronie 1.*)

Wiedeńscy najmodniejsi fryzyerzy wymyślili w miejsce używanej obecnie angielskiej gładkiej u szczytu fryzury nową fryzurę, która kilka dni temu na dorocznym popisie „Akademii fryzyerskiej" zyskała największy aplauz i uznaną została jako sezonowa modna nowość. Fryzurę tę całą ondulowaną nazwano fryzurą à la Recamier według nazwiska słynnej francuskiej piękności. Skomponował ją fryzyer nadworny arcyksiężnej Zyty, Otmar Schiff.

Obiady i kolacye bez mięsa.

Wegetaryanizm jako zasada, jako dogmat nie wytrzymuje krytyki i nie ma racyi bytu. Natura stworzyła człowieka istotą mięsożerną (a raczej stworzoną do pokarmu mięszanego); jego uzębienie, jego narząd trawienia wyraźnie tego dowodzą. Zresztą wystarczy wskazać na powszechną od początku świata u wszystkich ludów istniejącą praktykę żywienia się mięsem, aby stwierdzić, że fanatycy jarstwa mylą się bardzo, próbując wmówić w społeczeństwo, że odżywianie się mięsem jest nieracyonalne.

Jednakże z drugiej strony przyznać należy, że w odżywianiu się naszem wyznaczamy mięsu zbyt wielką rolę; jadamy za wiele mięsa, a za mało jarzyn i potraw mącznych. Racyonalny sposób żywienia się polega na odpowiednio urozmaiconem zestawieniu potraw mięsnych z roślinnemi. Jarzyn i owoców powinniśmy jeść jaknajwięcej.

Chwilowe, przez pewien określony przeciąg czasu praktykowane jarstwo (żywienie się wyłącznie potrawami roślinnemi) może także niekiedy być pożyteczne i wskazane. Zmiana trybu życia, wywołana radykalnem usunięciem mięsa ze stołu, w pewnych wypadkach korzystnie oddziaływa na organizm, o czem poucza praktyka niektórych zakładów leczniczych np. w Kosowie. Jarskie obiady i kolacye mogą też być bardzo smaczne i urozmaicone.

* * *

Podajemy poniżej kilka dyspozycyj obiadów i kolacyj bez mięsa, zbliża się pora, że jarzyny będą niedrogo do nabycia na straganach. Wiosna i lato są najodpowiedniejszą porą do stosowania jarskich zasad.

Jako przekąski do obiadu podać można rzodkiewki, sałatę z pomidorów z cebulą, szczypiorek, sałatę z rzeżuchy etc.

Jako *pieces* de *resistance* obiadów jarskich służą ziemniaki, które można przyrządzać w najrozmaitszy sposób (szczególniej smakują przysmażane lub *sautées* — rzucane na gorące masło), wszelkie gatunki kaszy, makaron (na sposób włoski z sosem pomidorowym) potrawy mączne, jak prażucha z masłem, jaja na różny sposób podane etc. etc.

Dyspozycye.

1.

Zupa „nic" z ryżem. Pierogi leniwe. Marchew z groszkiem, obłożona grzankami. Szarlotka.

2.

Mleko kwaśne z kluskami. Groch szparagowy. Legomina z kaszki pszennej ze śmietaną. Kompot z moreli.

3.

Zupa cytrynowa z grzaneczką. Kartofle zapiekane ze śmietaną. Prażucha. Mleczko z konfiturami.

4.

Zupa z włoszczyzny z grzankami. Kotlety z kartofli z sosem pomidorowym. Kalafiory. Kompot z wiśni.

5.

Zupa pomidorowa z ryżem. Mizerya i kartofle przysmażane. Kasza. Marengi z bitą śmietaną.

6.

Mleko kwaśne z kartoflami. Pierogi z grzybami. Kalafiory. Ciastka kruche z marmoladą.

7.

Zupa kartoflana. Pierogi leniwe z twarogu. Marchew z groszkiem. Szarlotka.

8.

Chłodnik. Makaron włoski z parmezanem. Kartofle młode. Ciasto kruche z konfiturami.

9.

Barszcz z kartoflami. Kluski kładzione z jajecznicą. Groch szparagowy. Legomina parzona.

10.

Zupa neapolitańska z grzankami. Grzyby duszone i kartofle. Kalafiory. Jabłka pieczone z cukrem.

Praktyczne rady i wskazówki.

Jak się piorą kapelusze panama?

Kapelusze panama piorą się zwyczajną wodą i mydłem. Rozgotować mydło na galaretę i maczając w niem szczoteczkę dość twardą, czyścić kapelusz do czysta, potem spłukać wodą i suszyć w miejscu chłodnem i przewiewnem — nigdy w cieple ani na słońcu. Gdy przeschnie i jest tylko *zaledwie wilgotny*, przeprasować go z lewej strony gorącem żelazem, nadając mu taki kształt, jak potrzeba. Prasować na miękkim podkładzie i przez czyste płótno. Przed rozpoczęciem prania oczyścić dobrze z kurzu twardą szczotką.

Marya Pawłówna stanęła we drzwiach i zaczęła informować:

— Pan pewnie zna tę broszkę, bo ją zawsze noszę na piersiach z lewej strony. A podobna jest do tego, co mają konie na nogach.

Na nogach!?

— No, przecież pan już wie. To, zdaje mi się, nazywa się kopyto.

— Nigdy nie widziałem na pani piersiach kopyta! A może pani chciała powiedzieć, że broszka miała formę podkowy?

— Tak, tak, tak! To jest to, co tak głośno stuka.

— To, co głośno stuka, naturalnie, każdy się od razu domyśli! Tę podkowę, pamiętam oczywiście doskonale, oboje zanieśliśmy ją do jubilera. Teraz pytanie: czy pani ją stamtąd odebrała?

— Ach nie! A ta głupia służąca łamie sobie głowę tymczasem i szuka wszędzie. No, ale już teraz jestem gotowa!

. . . .

Kiedy weszli do sklepu, podbiegł młody subjekt i skłoniwszy się po rycersku, zwrócił się do Maryi Pawłówny:

— Czem mogę służyć?

— Jakiś świeży materyał potrzebny mi jest na bluzkę. Tylko w dobrym guście.

Młodzieniec wszedł na drabinę i stamtąd począł ściągać różne paki, poczem zeszedł, rozwiązał je i rozrzucił wszystkie na stole.

— Oto ten towar jest bardzo ładny i stosowny na bluzkę — zalecał po kolei. — I ten również bardzo elegancki.

— Ależ panie! zawołała Marya Pawłówna — jak pan śmie pokazywać takie stare rzeczy!

— Zapewniam panią, że to jest nowość.

Na głos Maryi Piotrówny nadbiegł właściciel sklepu i dwu subjektów. Wszyscy zaczęli znosić materyały. Trwało to dobre półgodziny.

— Który pani życzy sobie materyał wybrać? — zapytał właściciel sklepu, bliski rozpaczy.

— W tym kolorze nie dobrze mi do twarzy — mówiła słodkim głosem Marya Pawłówna. — Ten jest trochę za jasny, a właściwie za ciemny dla moich włosów i cery twarzy. Jak widzę dzisiaj nie mogę się zdecydować na kupno jakiegoś materyału, chyba już następnym razem.

— Jakto, wychodzimy tak, nic nie kupiwszy? — wyszeptał Rubinow, z trudnością panując nad sobą. — Przecież ci ludzie się zamęczyli.

. . . .

— No i cóż teraz? — zapytał Rubinow, gdy znowu wsiedli do dorożki.

— Teraz?.. pojedziemy do krawcowej!

— Owszem, jedziemy. Jazda do krawcowej — zawołał na dorożkarza.

— Na jaką ulicę pan każe jechać?

— Na jaką ulicę? — powtórzył pytanie Rubinow.

Marya Pawłówna namyślała się chwilę.

— Na tę ulicę, gdzie jest taka wielka brama! Taka... taka, widzi pan?—objaśniała, rysując palcem w powietrzu.

— Aha, rozumiem, każdy wnet odgadnie.

— Niech jedzie na prawo!

— Dorożkarz jedzie właśnie na prawo!

— Niech lepiej pojedzie na lewo!

Rubinow powtórzył rozkaz pani.

Po dwugodzinnej jeździe nie znaleźli domu, w którym mieszka krawcowa i trzeba było powrócić ko domu.

. . . .

Marya Pawłówna rada była wielce, iż w końcu znalazła się w domu. Tak się zmęczyła wyszukiwaniem stosownego na bluzkę materyału...

Ciężki prowadzi żywot!

— I cóż mi pan miał do powiedzenia? Pamięta pan? Podobno mieliśmy pomówić w bardzo ważnej sprawie? Teraz mam trochę czasu, więc niech pan zaczyna.

Bazyli Rubinow przypatrywał się towarzyszce przez jakiś czas, po dłuższej dopiero chwili odpowiedział:

— Prawda teraz dopiero sobie przypomniałem! Otóż pragnąłbym wiedzieć, gdzie pani kupuje takie smaczne ciastka?

I poczuł wyraźnie, że teraz nie będzie się już męczył miłością do Maryi Pawłówny. Przestanie wzdychać do niej!

Wyleczył się nareszcie!

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie